

RADOSŁAW GRZEŚKOWIAK

ŚMIERĆ I NARODZINY: PARADOKSY SPOTKANIA

TRZY EPITAFIA WACŁAWA POTOCKIEGO

Twórczość Wacława Potockiego została zdominowana przez pokusę pełni. Poeta stale udoskonaliał swoje utwory, by mogły nadążyć za nim samym – jeśli tylko dany tekst okazał się na tyle udany, na tyle ciekawy, iż nie należało go skazywać na zapomnienie, był... przeredagowywany, często wielokrotnie. Wielkie galerie tekstów Potockiego, przede wszystkim *Ogród nie plewiony*, ale także *Poczet herbów* czy *Moralia*, z jednej strony ciągle wymagały uzupełnień o nowe wiersze, z drugiej zmian brzmienia i układu już istniejących. Starania o wyczerpanie tematu (czy raczej tematów) prowadziły często do takiego rozrośnięcia się cyklu, iż z czasem mógł przestać się mieścić w pierwotnie zakreślonych granicach. W ten właśnie sposób z wczesnej wersji *Ogrodu fraszek* wyrosła odrębna całość. Poza nawias *Ogrodu nie plewionego* zostały wyłączone nagrobki – stanowiące razem ogród o zgoła odmiennym charakterze. Cmentarz fraszek, początkowo rozdzielany w rękopisach *Ogrodu* na trzy oddzielne całości, z których każda zawierała część poetyckich epitafiów, scalił, jak podejrzewa Janusz Gruchała, dopiero osiemnastowieczny wydawca *Iovialitates*, tworząc przemyślaną kompozycyjnie całość zatytułowaną *Epitafia seu nadgrobki*. Przy czym sam Potocki nosił się z podobnym zamiarem, który pod pewnymi względami przeprowadził dużo konsekwentniej: ze sformowanego przez siebie cyklu *Nagrobki różnych stanów i kondycyj ludziom* wyłączył wszelkie poetyckie epitafia poświęcone konkretnym osobom, a także modne wówczas nagrobki

Dr RADOSŁAW GRZEŚKOWIAK, adiunkt w Zakładzie Literatury Staropolskiej i Oświeceniowej Instytutu Filologii Polskiej Uniwersytetu Gdańskiego; adres do korespondencji: ul. Wita Stwosza 55, 80-952 Gdańsk.

zwierzęce, pozostawiając jedynie epigramaty poświęcone śmierci typom ludzkim – pozbawione imion i nazwisk czy, z reguły, odniesień do konkretnych zgonów¹. Te bowiem zawsze będzie można mnożyć w nieskończoność, a Potocki, po raz kolejny, pragnie swym cyklem objąć w jakimś stopniu całość tanatycznego doświadczenia człowieka, zdystansowując pod tym względem powstałe do tej pory cykle o podobnym charakterze.

Nagrobki Potockiego miały bowiem w XVII stuleciu licznych poprzedników. Marcin Łęski, typograf drukarni Akademii Zamojskiej, do edycji *Sielanek* Szymona Szymonowica z 1614 r. dołączył zbiór epitafiów zwierzęcych, zatytułowany *Nagrobki zbieranej drużyny*, twierdząc, iż również wyszły spod pióra tego poety. W trzeciej edycji *Sielanek*, tłoczony w 1629 r., towarzyszył im już anonimowy cykl czterowersowych epigramatów zatytułowany *Nagrobki zielone*. Trzy lata wcześniej we Lwowie wydano nieznaną dziś anonimowy druczek z notą na stronie tytułowej: *Nadgroby, każde epitaphium polskie przetłumaczone po łacinie*, zawierające przynajmniej w części te same utwory, co *Nagrobki zielone*. Niektóre fraszki powtarzały się również w polsko-łacińskim cyklu funeralnych epigramatów, przepisywanych w siedemnastowiecznych sylwach, zatytułowanym niekiedy *Varia variorum epitaphia*². W r. 1650 Jan Gawiński wydał *Sielankę i różne nagrobki z przydaniem innych autorów*, gdzie przedrukował *Nagrobki zbieranej drużyny* przypisane Szymonowicowi oraz *Nagrobki zielone* – jako tło dla własnego cyklu funeralnych fraszek. Na tych samych źródłach oparł się Zbigniew Morsztyn pisząc *Nagrobki niektórym*, zawierające epigramaty poświęcone śmierci konkretnych osób, oraz osobny cykl nagrobków zwierzęcych i żartobliwych³, podobnie jak Wespazjan Kochowski, wieńczący drugą, ostatnią księgę swoich *Epigramatów polskich* (1674) wcale obszernym zbiorem sepulkralnych epigramów.

¹ Por. J. S. G r u c h a ł a, *Wstęp*, [do:] *Wacława Potockiego „Nagrobki różnych stanów i kondycyj ludziom”*. Z rękopisu Biblioteki Jagiellońskiej do druku podał J. S. Gruchała, cz. I, „Biuletyn Biblioteki Jagiellońskiej”, 42(1992), s. 45-50.

² Por. np. rkps Biblioteki Czartoryskich, sygn. 1679, s. 214-220 czy rkps Biblioteki Ukraińskiej Akademii Nauk, Zbiór Ossolińskich, sygn. 4502, k. 44v.-45v. Spokrewniony z tą grupą fragmentaryczny wypis w sylwie J. Boczyłowica Karol Badecki potraktował na wyrost jako kopię lwowskich *Nagrobków* (por. K. B a d e c k i, *Na marginesie „Literatury mieszczańskiej w Polsce XVII w.”*, [cz. I:] *Nagrobki*, „Silva Rerum” (Kraków), 1928, nr 6/9, s. 86-90).

³ Por. J. P e l c, *Zbigniew Morsztyn. Arianin i poeta*, Wrocław 1966, „Studia Staropolskie”, t. XVI, s. 146-147.

Kolekcja Potockiego w różnoraki sposób nawiązuje do niektórych z tych cykli, jednak ilością i różnorodnością wierszowanych epitafiów zdecydowanie je przytłacza. Poeta pragnie stworzyć wielką encyklopedię śmierci, w której znajdzie się miejsce dla każdego z nas. Przy czym u Potockiego tematykę epitafiów różnicuje nie tyle rodzaj zgonu, ile ofiary. Kostucha zabiera bowiem wszystkich, ale każdego inaczej. Status umierającego każdorazowo decyduje o charakterze spotkania ze śmiercią. Obie te cechy – na co zwracano już parokrotnie uwagę – narzuciła poetyka Tańca Śmierci, którą podejmie Potocki, wpisując się w barokowy renesans tego tematu.

Jeśli w *Nagrobkach różnych stanów i kondycyj ludziom* nie ma nikogo zabraknąć, jeśli każdy ma tu odnaleźć siebie, swój nagrobek, swoją śmierć – jedna linia społecznego przekroju nie wystarczy, by nanizac na nią wszystkich. Potocki mnoży więc kryteria, które pozwolą mu wyłowić nowe typy i kategorie umarłych – projektuje przecież cmentarz, na którym każdy będzie mógł odnaleźć swoją kwaterę. Stąd obok największych tego świata (nagrobki *Papieżowi, Cesarzowi, Królowi, Księżęciu* itp.) znajdzie też miejsce dla powszechnie sprawowanych urzędów i stanowisk (np. *Podkomorzemu, Staroście, Sędziemu, Cześnikowi*). Mamy nagrobki zgromadzone według klucza wykonywanych zawodów (np. *Juryście, Doktorowi, Poecie, Malarzowi, Cieśli*), spośród których wyraźnie preferowani są muzycy (*Śpiewakowi, Skrzypkowi, Wioliście, Dudzie, Trębaczowi*). Osobne nagrobki poświęca Potocki ułomnym (*Ślepem na jedno oko, Głuchemu, Niememu, Chromemu*) czy nosicielom różnych przywar (np. *Cudzołożnikowi, Pochlebcy, Łgarzowi, Pijanicy*). Nie zapomina o kobietach (np. *Zakonnicy, Ksieni, Pannie dorosłej i grzecznej, Babie wystarzałej*) i obcych nacjach (*Żydowi, Cyganowi*). Odrębną grupę stanowią nagrobki zróżnicowane ze względu na wiek (np. *Dziecięciu w pieluchach, Dziecięciu w szkole, Młodzianowi, Dożralemu mężowi, Zgrzybiałemu*). Czasem wystarczą Potockiemu jedynie dwa epitafia, wzajemnie się dopełniające (daje więc nagrobek *Plebanowi dobremu i Złemu plebanowi, Żołnierzowi w okazji zabitemu i Żołnierzowi na łożu zmarłemu*). Ba, czasem starcza tylko jeden – po nagrobku *Mężowi złej żony i niecnotliwej* próżno szukać epitafium męża żony dobrej. Potocki najwyraźniej nie jest zainteresowany tworzeniem kwater pustych. Jeśli jeszcze raz przywoła męża, będzie to epitafium *Mężowi z żoną swarliwą w jednym grobie pochowanym. Z łacińskiego*.

Przy tak wielostronnym układzie literackiego materiału uwagę przykuwają teksty w jakiś stopniu graniczne. Te, które sam Potocki uznaje za cezurę galerii przypadków wytypowanych na podstawie jednego, konkretnego kry-

terium. Dla twórcy, którego poezją rządzi imperatyw wyczerpania tematu, najważniejsze stają się fragmenty, bez których Całość nie byłaby możliwa. A spośród takich utworów najbardziej niezwykle są nagrobki dzieci, które zakończyły swe życie w momencie, gdy je zaczynały, lub, co gorsza, zanim je jeszcze zaczęły. Jan Dürr-Durski pisząc o epitafiach Potockiego: „Podkreślić należy, iż poeta nie goni specjalnie za efektami makabrycznymi” – dodaje zaraz: „choć nie brak u niego pomysłów dziwaczych, jak nagrobek *Płodowi z matką umarłemu* lub *Płodowi w matce żyjącej umarłemu*”⁴. Z kolei monografista gatunku, Janusz Rećko, stwierdza, iż w stosunku do wzorów *dances macabre*: „Krąg osób poszerza poeta zgodnie z typowymi dla niego inklinacjami ku naturalistycznej ekspresji o płód umarły osobno lub razem z matką, dziecię w pieluchach, zmarłe na ospę, na odrę itd.”⁵ Omawiane epigramaty postrzegane są więc jako teksty drastyczne i także przez to w całym cyklu wyjątkowe. Jeśli bowiem już śmierć w świecie ludzi jest skandalem, to w przypadku śmierci dziecka jest to skandal szczególnie absurdalny.

Dziś zgon dziecka jest wstrząsający ze względu na jego przerwane u samych początków życie. Natomiast w baroku – jak poucza Ariès – odkrycie dzieciństwa było jeszcze zbyt świeże. Dopiero od XVI stulecia dziecko zostało dostrzeżone jako pełnoprawny temat sztuki i literatury, a rewelacja ta dokonała się poprzez śmierć właśnie: najpierw pojawiło się ono na kamiennych nagrobkach, a niedługo potem jako bohater literackich epitafiów. Fakt, że w literaturze polskiej po raz pierwszy dobitnie zaistniało dzięki *Trenom* Kochanowskiego, uznać należy za symptomatyczny⁶. Dostrzeżenie odrębności dziecięcego zgonu – innego niż wszystkie, bo nie zawinionego żadnym grzechem – zdecydowało o tym, że zaczęto również odkrywać odrębność dziecięcego życia. W XVII w. nie zapomniano jeszcze o prawdzie, którą w jednym z ówczesnych anonimowych poradników sąsiadka pociesza matkę pięciorga pociech: „Zanim zdążą ci zaleźć za skórę, stracisz połowę albo i wszystkich”⁷. Jednak to właśnie ze względu na

⁴ J. Dürr-Durski, *Wacław Potocki a literatura mieszczańska*, „Prace Polonistyczne”, 21(1965), s. 26.

⁵ J. Rećko, *W kręgu poezji nagrobnej polskiego baroku*, Zielona Góra 1994, s. 115.

⁶ Por. A. Vincenz, „*Treny*” jako pomnik życia rodzinnego – próba reinterpretacji, [w:] *Jan Kochanowski. Interpretacje*, red. J. Błoński, Kraków 1989, s. 200-210.

⁷ P. Ariès, *Historia dzieciństwa. Dziecko i rodzina w dawnych czasach*, przeł. M. Ochab, Gdańsk 1995, s. 48.

dzieci śmierć, która tak łatwo i chętnie potrafi je zabierać, zaczęła być postrzegana jako szczególnie niehumanitarna.

Problem śmierci bezgrzesznych pierwotnie nurtował przede wszystkim teologów. Kiedy w XIII w. finalizowany był projekt czyśćca, nie zapomniano również o tej nietypowej kategorii zmarłych. Albert Wielki i Tomasz z Akwinu prócz piekła, nieba i czyśćca właściwego wyróżnili dodatkowo otchłań proroków i *limbus puerorum* (później pojawia się również określenie *limbus infantium*) – otchłań duszyczek dzieci, które nie doczekały chrztu⁸. Już w czternastowiecznym utworze *Dialogus Magistri Polycarpi cum Morte* Śmierć poucza swego interlokutora o istnieniu specjalnej otchłani dla zmarłych dzieci⁹. Natomiast w XVII stuleciu o *limbus puerorum* przypomina każdy traktat poświęcony tematyce czyśćca. Zgadzano się powszechnie, iż otchłań ta znajduje się z dala od piekieł, bezpiecznie oddzielona strefą czyśćca właściwego, o czym pisze np. Jan Opolski w *Łażni przykrogorącej* z 1615 r. Anonimowy autor wydanej w 1643 r. w Krakowie *Nauki Bractwa dusz w czyścicu zatrzymanych* tłumaczy z kolei, iż zaświaty dzielą się na pięć części. Oprócz piekła, czyśćca i nieba istnieje też „łono Abrahama”, czyli tzw. otchłań patriarchów, gdzie czekały na zbawienie dusze świętych Starego Zakonu. Dziś ma ona już tylko historyczne znaczenie, albowiem od czasów, gdy Chrystus po swej śmierci uwolnił znajdujące się tam dusze, otchłań ta świeci pustkami. To jednak nie wyczerpuje potrzeb, niezbędna jest jeszcze piąta część, „otchłań dzieci malucznych”, do której trafiają dusze dzieci nienarodzonych i zmarłych w pierwszym okresie życia¹⁰. Poeci XVII stulecia często o tym przypominają, jak choćby Zbigniew Morsztyn we włączonym do cyklu *Nagrobki niektórym epitafium Dziecięciciu*:

W tej małej niemowiętce truniencie schowano,
Dusza się Abramowi dostała na łono,

⁸ J. L e G o f f, *Narodziny czyśćca*, przeł. H. Januszewska, „Literatura na Świecie”, 1988, nr 4(201), s. 321-322; S. B y l i n a, *Człowiek i zaświaty. Wizje kar pośmiertnych w Polsce średniowiecznej*, Warszawa 1992, s. 118-119.

⁹ Por. Cz. P i r o ż y ń s k a, *Łacińska „Rozmowa mistrza Polikarpa ze Śmiercią”*: „*Dialogus Magistri Polycarpi cum Morte*”, [w:] *Średniowiecze. Studia o kulturze*, red. J. Lewański, t. 3, Wrocław 1966, s. 173.

¹⁰ K. M o i s a n - J a b ł o ń s k a, *Obraz czyśćca w sztuce polskiego baroku. Studium ikonograficzno-ikonologiczne*, Warszawa 1995, s. 49.

Na którym ją do tego czasu dopiastuje,
Kiedy Pan wybawienie swym wiernym zgotuje¹¹.

Utwór Morsztyna należy do licznej rodziny wierszowanych epitafiów dziecięcych. Nic zatem dziwnego, że i Potocki tworząc literacki cmentarz, nie mógł pominąć śmierci najmłodszych, której paradoks był tak silnie odczuwany. Stąd wiersz zatytułowany *Dziecięciu w pieluchach*:

Ledwem na świat z żywota swej wyszedł macierze,
Ledwie ze krwi, ledwie mię z plugastwa opierze,
Ledwie ksiądz grzech święconą splotze ze mnie rosą –
Aż z kolebki na mary, z żywota w grób niosą.
Cóżem złego uczynił, com zawinił, że mię,
Nie dawszy słońca widzieć, wrzucają pod ziemię?
Nie wiem, co raj, co Adam, co drzewa, co jabłka,
Więcejem łez wycedził niż ta mleka kapka,
Którąm ssał, w którejem dziś niewinnie otruty.
A śmierć: „Pódź ty do grobu, bo nie czas dysputy”¹².

Tytułowe pieluchy mają być peryfrazą wieku niemowlęcego, pierwszych chwil życia (nie od rzeczy będzie w tym miejscu przypomnieć, iż Potocki był również autorem zaginionego utworu pod wymownym tytułem *Pieluszki Chrystusowe*). Pierwsze cztery wersy, podobnie jak w. 6, sugestywnie pokazują, iż egzystencja zmarłego noworodka sprowadza się do zaistnienia samych tylko punktów granicznych, gdyż w jego przypadku nic nie wypełnia przestrzeni pomiędzy czasem kołyski a czasem grobu: „z kolebki na mary, z żywota w grób niosą”. Fraza ta stanowi dopełnienie zdania rozpisanego w poprzednich wersach na cztery człony, rozpoczynające się od podkreślenia natychmiastowości owego następstwa inicjalnym „ledwie”. Czterokrotne powtórzenie okazało się dla Potockiego zbyt słabym emocjo-

¹¹ Z. M o r s z t y n, *Wybór wierszy*, oprac. J. Pelc, Kraków 1975, BN I 215, s. 87. Z punktu widzenia typologii Opolskiego Morsztyn utożsamiał otchłań patriarchów z otchłanią dzieci. Przy czym biblijny zwrot „łono Abrahama” (Łk 16, 52) oznaczał w XVII w. pośmiertne zaświaty w ogóle. Por. *Abraham, jego łono i piwo*, [w:] J. K r z y ż a n o w s k i, *Mądrej głowie dość dwie słowie. Pięć centurij przysłów polskich i diabelski tuzin z hakiem*, wyd. 4 uzup., [red. M. Bokszczanin], t. 1, Warszawa 1994, s. 19-20 oraz hasło: *Abraham* 3b, [w:] *Nowa księga przysłów i wyrażań przysłowiowych polskich*, red. J. Krzyżanowski, t. 1, Warszawa 1969, s. 4.

¹² Teksty epitafiów cytowane za: W. P o t o c k i, *Dzieła*, oprac. L. Kukulski, słowem wstępnym poprzedziła B. Otwinowska, t. 1, Warszawa 1987, s. 438-439, nr 15-17 (tekst analizowanych fraszek nie różni się od ustalonego w późniejszej edycji Gruchały, odmienna jest jednak ich kolejność oraz interpunkcja; por. G r u c h a ł a, dz. cyt., s. 65-66, nr 23-25).

nalnie środkiem wyrazu. Nie dość więc, iż wzmacnia je anaforą spinającą trzy pierwsze wersy, to jeszcze w przedśredniówkowym członie w. 2 kluczowe określenie nagłości następstwa czasu wybite zostało wewnętrznymi rymami: „Ledwie ze krwi, ledwie mię”. Nader znamieny jest również sposób rozpisania na owe trzy pierwsze wersy pierwszych chwil życia. Po rozwiązaniu noworodek zostaje obmyty. A zaraz potem – tak, jakbyśmy mieli do czynienia z jeszcze jednym zadaniem akuszerki – aktu narodzin dopełnia chrzest. Grzech pierworodny musi zostać z dzieciątka spłukany tak samo jak krew i plugastwo. Anafora wymusza sens jednoznaczny: omycie święconą wodą stanowi jeszcze jeden niezbędny element początku bycia. Warto się nad nim zastanowić, bynajmniej nie tylko dlatego, że daleko już stąd do niegdysiejszego arianizmu poety. To chrzest, zmywając grzech pierworodny, umożliwia zbawienie duszy. Obserwacja ewolucji imperatywu dotyczącego chrztu dzieci doprowadziła Arièsa do wniosku, iż znacznie wcześniej niż ciałem dziecka zaczęto się interesować jego duszą. Stąd obecny również w siedemnastowiecznej literaturze dramatyczny pośpiech rodziców, gdyż często parę chwil życia wątłego noworodka mogło nie wystarczyć na jego ochrzcenie¹³. Przy czym chrzest – co nie mniej ważne – jest również aktem nominalizacji: nadanie imienia ustanawia nowego człowieka. Przypomina o tym wprost anonimowe epitafium *Dziecięciu bez krztu* odpisane w sylwie Boczyłowica:

Gości[u], pożałuj idąc, nie miałem imienia,
Nie miałem, nędzne dziecię, w duchu odrodzenia.
Nie umiałem się nazwać, kiedy mię spytano,
I tak mię do żywota księgi nie wpisano¹⁴.

Na dobrą sprawę to imię sprawia, że płód może się stać dla rodziców dzieckiem. Nagrobek dziecka umarłego w łonie matki – o którym za chwilę będzie mowa – na zawsze pozostanie pewnym typem ze względu na anonimowość śmierci. Inaczej się czyta choćby Sępowy *Nagrobek Marcinowi Starzechowskiemu, dziecięciu jeno XXX godzin żywemu*, a inaczej epitafium bezimiennego płodu – choć przecież Marcinek Starzechowski na dobrą sprawę mógł być nawet młodszy od swego niedoszłego kolegi, którego tragiczny los opisał Potocki w nagrobku *Płodowi umarłemu w matce żywej*.

¹³ Por. Ariès, dz. cyt., s. 15-16.

¹⁴ B a d e c k i, dz. cyt., s. 89.

Dopiero gdy chrzest się dopełni, niemowlę może przejrzeć na oczy. Ale *Dziecięciu w pieluchach* nie dane będzie zobaczyć słonecznego światła. Zgon zamienia ciemności matczynego łona na mrok mogiły. Wypchnięcie na świat dla niego oznacza bowiem wepchnięcie w śmierć. Noworodek Potockiego próbuje mowy obrończej, niezwykle wcześnie ujawniając wykształcone poczucie sprawiedliwości. Jest gotowy na przyjęcie kary, jeśli tylko pojmie swoje przewinienie – zdaje sobie bowiem sprawę, że każde skarcenie (mimo iż doraźnie nie należy do przyjemności) na dłuższą metę ma być dla niego dobrem. W przypadku śmierci sprawa wygląda zupełnie inaczej: kara jest niewspółmierna do winy, jeśli ta ostatnia w ogóle miała miejsce. Po wstrząsającym retorycznym pytaniu: „Cóżem złego uczynił, com zawinił [...]?”, dziecię dodaje: „Nie wiem, co raj, co Adam, co drzewa, co jabłka”. Ułomna konstrukcja zdania, brak w nim konkretnej informacji faktycznie tworzą iluzję niewiedzy. To wszystko, na co potrafi się powołać Pani Śmierć (a ostatni wers dowodzi, iż nie pozostaje tu, jak zazwyczaj w epitafiach Potockiego, milcząca), jest dla młodocianego bohatera czymś zupełnie nieznanym. Słyszy o tym po raz pierwszy w życiu.

Prócz swojej niewiedzy niemowlę w ostatnim słowie skazańca sięga po jeszcze jeden argument: „Więcej łez wycedził niż ta mleka kapka, / Którąm ssał, w którejem dziś niewinnie otruty”. Niezwykła jest zarysowana tu składnią („Więcej [...] niż [...]”) waga: na jednej szali złożono odrobinę mleka wyssanego z matczynej piersi, na drugiej łyżę noworodka. Tych drugich, rzecz jasna, wylało się znacznie więcej (wiadomo przecież, jak ów dramatyczny początek życia poeci barokowi często podnosili do rangi najbardziej znamiennego rysu ludzkiej egzystencji, podpierając się autorytetem biblijnym czy choćby dystychu Kochanowskiego: „Znać, że się człowiek nie na rozkosz rodzi, / Bo z płaczem na ten nędzny świat przychodzi”¹⁵). A jednak za tę odrobinę rozkoszy, za smak kilku kropel mleka dziecko musi zapłacić cenę najwyższą, albowiem zawierało ono śmiertelną truciznę. Teza o toksyczności matczynego pokarmu w dobie hysterii na punkcie żywności ekologicznej może wydawać się ryzykowna. Ale też o podkreślenie paradoksu szło poecie, przy czym tym razem ma on solidne oparcie w autorytecie niepodważalnym przecież nie tylko dla Potockiego. W *Psalmie 51* przełożonym przez Kochanowskiego możemy przeczytać Dawidowe wyznanie (w. 9-10):

¹⁵ J. Kochanowski, *Dzieła polskie*, oprac. J. Krzyżanowski, wyd. 11, Warszawa 1980, s. 547 (*Na XII tablic żywota ludzkiego, Fragmenta [XVI]*).

Mnie-ć jeszcze złość w matce przeklęta zastała,
Mnie-ć grzech jeszcze w mleku matka podawała¹⁶.

W XVII stuleciu werset podejmą teksty zakorzenione w tradycji wyznaczonej przez psalmy pokutne. W *Pokucie w kwartanie* chociażby Jan Andrzej Morsztyn wyznaje (w. 97-98):

Jam w białym pokarmie przeklęty
Grzech ssał od matki [...] ¹⁷.

Tytułowe *Dziecię w pieluchach* nie kończyło co prawda szkół, jednak bezbłędnie potrafi wykorzystać informacje zasłyszane od Pani Śmierci. O co chodzi w historii z Adamem i jabłkiem, nie ma pojęcia, ale, umierając, nie może nie przyjąć do wiadomości dziedziczenia grzechu pierworodnego, za który właśnie musi zapłacić. Dlatego jego wagę stara się pomniejszyć. Trucizna rozpuszczona w matczynym pokarmie staje się nieważka, gdy na drugiej szali złożyć wylane łzy (a tych też przecież nie było tu wiele: „Więcejem łez **wycedził**!”).

Na tak sugestywny wywód interlokutorka dziecięcia reaguje (czego należało się domyślać, znając już jej zwyczaje choćby z *Rozmowy mistrza Polikarpa ze Śmiercią*) jak belfer, który nie jest zainteresowany samodzielnym myśleniem swoich uczniów: „Póđź ty do grobu, bo nie czas dysputy” – żadnych kontrargumentów, argument siły wyczerpuje jej arsenał. Ale też najzupełniej wystarcza.

Potockiemu nagrobek *Dziecięciu w pieluchach* nie wystarcza; w zamyśle autorskim dopełniać go mają dwa inne epitafia poświęcone śmierci najmłodszych: *Płodowi z matką umarłemu* i *Płodowi umarłemu w matce żyjącej*.

PŁODOWI Z MATKĄ UMARŁEMU

Żyłem w żywym, umieram dziś w umarłym grobie.
Piszcież matce na trumnie, mnie na jej wątrobie
Nagrobek, że tak ostre srogiej śmierci noże,
Gdy nie bywszy na świecie, człek umierać może:
Jako Feniks, w głancowne przyodziany puchy,
W gniaździe swoim mogiłę, w gniaździe ma pieluchy.
Każdy, jakim legł, takim w sądny dzień sposobem

¹⁶ Tamże, s. 374.

¹⁷ J. A. M o r s z t y n, *Utwory zebrane*, oprac. L. Kukulski, Warszawa 1971, s. 224.

Powstanie; ja, nie mogąc z grobu, muszę z grobem.
A teraz za dwie duszy pacierz w jednym ciele
Mówcie, księża, prosimy, mówcie, przyjaciele.

Utwór otwiera zestawienie dwóch antytetycznych paronomazji: „Żyłem w żywym, umieram dziś w umarłym grobie”. Poeta najwyraźniej dokłada starań, by uwidocznic czytelnikowi paradoks zaistniałej sytuacji. Równie efektowny jest w. 2: „Piszcież matce na trumnie, mnie na jej wątrobie”. Płód od matki oddziela tu średniówka, co Potocki wykorzystuje dość niezwykle. Przede wszystkim po dwóch stronach przedziału wewnątrzwersowego zestawil słowa spojone wyraźnym rymem: „Piszcież matce na trumnie, **mnie** na jej wątrobie”. „Mnie”, rozpoczynające część wersu poświęconą płodowi, jawi się jako echo „trumnie” z wygłosu części poświęconej matce – już w ten sposób mając być tylko jej cieniem. Ponadto poeta tak wykorzystal przerzutnię, by dopełnienie tego zdania otwierające wers następny stanowiło w równym stopniu dopowiedz do członu przed-, jak i pośredniówkowego: „Piszcież matce na trumnie, mnie na jej wątrobie / Nagrobek”. Uruchamiane w tych wersach obrazy poetyckie wydają się jednak dużo drastyczniejsze niż jakiegokolwiek środki formalne zaprężone do ich prezentacji. Z jednej strony przyrównanie matki do umarłego grobu (koncept z wersów następnych wyciągnię z niego ostateczne konsekwencje), z drugiej zaś nagrobek pisany niedonoszonemu dziecku na jej wątrobie – nie mogą pozostawić czytelnika obojętnym. Zaraz potem pojawia się porównanie kondycji nienarodzonego płodu do Feniksa, który rodzi się i umiera w swoim gnieździe. Może to i błyskotliwe skojarzenie, ale efekt ten trudno dziś docenić. Dużo ciekawszy przypadek pod tym względem stanowią dwa przedostatnie wersy. Rozpoczyna je teza – którą należy przyjąć bez zastrzeżeń, jako że odsyła do dogmatu uznanego również w świecie pozaliterackim – wyłożona ze znaczącym wykorzystaniem przerzutni: „Každy, jakim legł, takim w sądny dzień sposobem / Powstanie”. Po takim przygotowaniu gruntu czas na zwartą pointę, wyzyskującą pomysł z incipitu: „ja, nie mogąc z grobu, muszę z grobem”.

Literackie epitafium *Płodowi z matką umarłemu* na tym się jednak nie kończy, poeta dopisuje bowiem jeszcze dwa wersy: „A teraz za dwie duszy pacierz w jednym ciele / Mówcie”. Potocki jest tu dziwnie nieprecyzyjny: tak jak w przypadku kobiety noszącej w swym łonie dziecko mamy do czynienia z dwiema duszami, tak przecież i z dwoma ciałami – jedno mieści się w drugim, ale to nie przekreśla bynajmniej ich odrębności. Widocznie dla poety było coś ważniejszego niż precyzja lirycznego wywodu, „Dwie

duszy w jednym ciele” zdają się bowiem znajome. Pamiętając, iż mamy do czynienia z utworem najwybitniejszego spośród polskich poetów barokowych specjalisty od paremiologii stosowanej, sprawdzamy frazę w *Nowej księdze przysłów i wyrażeń przysłowiowych polskich*. Okazuje się jednak, iż analogicznego przysłowia leksykon ów nie notuje. Jako 26 pozycja hasła *Dusza* zapisano tam jedynie paremię: „Dwa ciała, jedna dusza”, którą odnotowano w dwóch wariantach¹⁸. Drugi: „Jedna dusza, jedno ciało” nas nie interesuje choćby dlatego, iż jego wszelkie egzemplifikacje pochodzą z w. XIX. Wariant pierwszy reprezentuje m.in. – jakże by inaczej – przytoczenie z Potockiego. W jego *Lidii* spotkać możemy następującą frazę: „Jedna dusza w dwóch ciałach”. Oba warianty jednak nie pokrywają się bynajmniej z wersją: „dwie duszy w jednym ciele”. Tym bardziej frapujący zdaje się fakt, iż wśród przykładów mających reprezentować w *Nowej księdze przysłów* główne hasło „Dwa ciała, jedna dusza” znalazł się również przez pomyłkę cytat z *Przyjaciół* Mickiewicza o zgoła odmiennym brzmieniu: „Dwój duch w jednym ciele”. Co więcej, redaktorzy leksykonu wyjaśniają, iż oba notowane przez nich warianty przysłowia są echem biblijnego nakazu: „Człowiek przyłączy się do żony swej i będą dwoje w jednym ciele” (Rdz 2, 24). Potocki najwyraźniej przywołuje kontekst Pisma świętego. Niepokoi tylko cytat z Mickiewicza, który sugeruje, iż oba sklasyfikowane warianty przysłowia „Dwa ciała, jedna dusza” są jedynie echem paremii, będącej parafrazą cytatu biblijnego: „Dwie dusze w jednym ciele”. Przejrzenie pod tym kątem tekstów staropolskich przekonuje, iż trop nie jest fałszywy. Kiedy Hymen występujący w *Roksolankach* Zimorowica w roli dziewostęba, tj. swata i starosty weselnego, w swej oracji weselnej mówi o nowożeńcach (*Dziewostąb*, w. 303-304):

dwie duszy w jedno ciało takim mocno spoił,
żeby ich wróg zawisny żaden nie rozdzielił¹⁹

– nie wiemy do końca, czy to przywołanie zwrotu przysłowiowego, biblijnego kryptocytatu, czy też po prostu zbieżność przypadkowa. Ale gdy w *Transakcji albo opisanu całego życia jednej sieroty* Anny Stanisławskiej

¹⁸ *Nowa księga przysłów*, t. 1, s. 509.

¹⁹ Sz. Z i m o r o w i c, *Roksolanki to jest ruskie panny*, wyd. R. Grześkowiak, Warszawa 1999, „Biblioteka Pisarzy Staropolskich”, t. 13, s. 33.

czytamy o jej związku z drugim mężem już z dość wyraźnym wskaźnikiem genologicznej przynależności zwrotu:

„Dwie dusze w jednym ciele”.
Jednoż serce – przydam śmieie!²⁰

– nabieramy pewności, iż cytat biblijny urósł do rangi zwrotu przysłowio-
wego, który ma obrazowo przedstawić (jeśli pominąć dużo późniejszy przy-
kład z Mickiewicza) unię małżonków. W takim znaczeniu przywołuje go
również w nieco zniekształconej postaci Jan z Kijan we fraszce *Mąż z żoną
jedno ciało*:

Jeśliżebym to prawda, jako powiadają,
I że mąż z żoną pospołu jedno ciało mają
[...]²¹.

W tym kontekście zakończenie nagrobka apostrofą do księży i przyjaciół:
„A teraz za dwie duszy pacierz w jednym ciele / Mówcie” nabiera dwu-
znacznego wydźwięku. Unia dwóch dusz w jednym ciele, związek matki
i dziecka, tu: matki i płodu – jawi się jako para idealnych oblubieńców. Co
jednak najważniejsze, ów związek – z natury przecież jakoś doraźny, jakoś
nietrwały – staje się nierozzerwalny: przypieczętowany go wspólna śmierć,
która łączy na zawsze, stając się tym samym najdoskonalszym węzłem mał-
żeńskim.

Na tym nie koniec paradoksów związanych ze śmiercią nienarodzonych:

PŁODOWI UMARŁEMU W MATCE ŻYJĄCEJ

Ledwieżem żyć poczynął, śmierć mi żywot skraca,
Kiedy mnie w macierzyńskim żywocie namaca.
W którejż fortecy, w której ulec jej kwaterze,
Gdy w żywocie matczynym ludziom żywot bierze!
Niechajże to nie będzie żadnym światu dziwem,
Gdy człeka umarłego w grobie widzi żywym;
Daleko to większy cud, że za czas malutki
Z grobu okrom anielskiej wychodzi pobudki
I we wnętrznościach własnej swej matki zabity,

²⁰ A. S t a n i s ł a w s k a, *Transakcja albo opisanie całego życia jednej sieroty*,
wyd. I. Kotowa, Kraków 1935, s. 100.

²¹ *Antologia literatury sowizdrzalskiej XVI i XVII wieku*, oprac. S. Grzeszczuk, wyd. 2
zm., Kraków 1985, BN I 186, s. 173.

We wnętrzości macierze idzie pospolitěj;
Skąd, choć jego grób żyje, już na popiół zgniły,
Czeka trupem wtórego powstania z mogiły.

Po raz kolejny już sam wstęp skargi umarłego skrzy się paronomazją, łączącą żywot-łono matki i żywot płodu. Zestawienie pojawia się w dwóch pierwszych wierszach: „Ledwieżem ż y ć poczynał, śmierć mi ż y w o t skraca, / Kiedy mnie w macierzyńskim ż y w o c i e namaca”, jednak poeta powtórzy je zaraz w w. 4, żeby mieć pewność, iż gra słów zostanie zauważona: „Gdy w ż y w o c i e matczynym ludziom ż y w o t bierze!”. Owo „namaca” zamykające w. 2 znaczy tyle, co znajdzie, odszuka (dziecko jest przecież dobrze schowane w najbezpieczniejszym miejscu na świecie), gdy jednak czytamy ów nagrobek dzisiaj, trudno się pozbyć natrętnego skojarzenia Pani Śmierci ze skrzętną gospodynią, która co rano bada swój skrzydlaty inwentarz w poszukiwaniu nowych jaj. Cztery pierwsze wersy efektownie mają przypomnieć truizm, iż nie ma miejsca, w którym można się ukryć przed końcem: nawet w żywocie żywot można postradać. Już sposób przedstawienia tej kwestii wzmacnia czujność czytelnika: poeta najwyraźniej stara się go zadziwić. Z eskalacją tej tendencji mamy do czynienia w wersach następnych. Autor zaczyna od cudu po to, by go zdystansować cudem daleko to większym:

Niechajże to nie będzie żadnym światu dziwem,
Gdy człeka umarłego w grobie widzi żywym

– to jest cud mniejszy, który ma zaraz zblaknąć w obliczu rewelacji wersów kolejnych. Potocki z wprawą wykorzystuje inwersję, żeby odsłonić jej siłę największą: gdy zburzyć szyk zdania – zmieszają się sensy. Wers 6 jest nieprzejrzysty tak jak sama natura cudu. Bo cóż ma nie budzić zdumienia: czy to, że widzimy trupa w żywym grobie, czy to, że widzimy w grobie żywego trupa? Co prawda formuła tytułu: *Płodowi umarłemu w matce żyjącej* sugeruje odczytanie pierwsze, ale – co znamienne – również druga lekcja zdaje się bronić: umarły bowiem, o czym za chwilę, nie czekając na Sąd Ostateczny, sam opuści swą mogiłę.

Daleko to większy cud, że za czas malutki
Z grobu okrom anielskiej wychodzi pobudki
I we wnętrzościach własnej swej matki zabity,
We wnętrzości macierze idzie pospolitěj.

Imaginację poety porusza *translatio* ciała, które opuści grób jeszcze przed Sądem. Z wnętrzości matki w ziemię, tj. wewnątrz matki wspólnej. Tak jak maczyne łono zostało zrównane z mogiłą, tak teraz mogiła z łonem. Pomysł nienowoty, znaleźć go można już w wydanym w 1650 r. wierszu Gawińskiego, nagrobku *Siostrze rodzonej* (w. 5-6):

Darmo pytać, w jakiejś drodze i gdzie godzisz:
Z matkiś dopiero wyszła, w Matkę znowu wchodzisz²².

U Potockiego jedno śmiałe skojarzenie uruchamia kolejne poetyckie paradoksy:

We wnętrzości macierze idzie pospolitej;
Skąd, choć jego grób żyje, już na popiół zgniły,
Czeka trupem wtórego powstania z mogiły.

Płód umarły w matce żyjącej jako jedyny bowiem ma szansę na „wtóre powstanie z mogiły”. Potocki dalej gmatwa odczytania.

Paradoks śmierci nienarodzonych, śmierci, która dopada, zanim zacznie się życie, poruszał nie tylko autora *Nagrobków różnych stanów i kondycyj ludziom*. W epigramie *Krótkość żywota* Daniel Naborowski wykład tytułowej kwestii podporządkowuje specyficznej gradacji argumentów, zarysowując projekt bycia ku śmierci – a zupełnie inna to rachuba czasu niż nasze bycie od urodzenia²³. Ów szkic egzystencji negatywnej wydaje się nader frapujący. Śmierć sprawia bowiem, że nasze butne sumowanie kolejnych lat staje się działaniem cokolwiek śmiesznym. W *Krótkości żywota* poeta na kilka sposobów stara się przekonać czytelnika, iż „Między śmiercią – rodzeniem byt nasz ledwie może / Nazwan być czwartą częścią mgnienia”. Kiedy granice naszego istnienia w czasie rozciągnąć pomiędzy tymi samymi punktami co zwykle, lecz ustawionymi w odwrotnej kolejności: „Między śmiercią – rodzeniem” – pryska uluda trwania. Poeta rozbija atom czasu na ćwierci i jakby tego było mało, bezlitośnie skraca powstały mikroodcinek. Bo „Kołem niehamowanym lotny czas uchodzi, / Z którego spadł niejeden, co

²² J. G a w i ń s k i, *Sielanka i różne nagrobki z przydaniem innych autorów*, Kraków 1650, k. C₁r; późniejsza redakcja tego wiersza, zapisana przez poetę w zbiorze zatytułowanym *Helikon* pt. *Siostrze rodzonej prędko po krzcie zmarłej*, nie zawiera już tego dystychu (por. rkps Biblioteki Uniwersytetu Warszawskiego, sygn. 190, k. 180v.).

²³ D. N a b o r o w s k i, *Poezje*, wyd. J. Dürr-Durski, Warszawa 1961, s. 158.

na starość godzi”. Starość więc zawsze niepewna – kresem żywota może być równie dobrze wiek dojrzały. Ale i ten nie jest pewny: „wielom była / Kolebka grobem”. Śmierć, która zabiera dzieci, praktycznie redukuje „krótkość żywota” do zera. Końcową część ostatniego wersu Naborowski zostawia na rewelację największą: „wielom matka ich mogiła”. Jeśli śmierć może nas dopaść przed narodzinami, to koniec może mieć miejsce nawet wtedy, gdy nie było początku. Jeśli bycie rozgrywa się „Między śmiercią – rodzeniem” – tu mamy do czynienia z istnieniem poza jego granicami, w czasie ujemnym. W opisie śmierci nienarodzonego w *Krótkości żywota* uderza lapidarność i drastyczność, stanowiące o sile ostrej jak brzytwa pointy. Absurd zakończenia życia, zanim się ono zaczęło, jest dużo sugestywniejszy niż jakakolwiek próba efektownego konceptu, tworzącego nader ulotną w skutkach kolizję myśli.

Potocki także dostrzega, iż śmierci nienarodzonych nasz mdły rozum nie jest w stanie pojąć: „[...] tak ostre srogiej śmierci noże, / Gdy nie bywszy na świecie, człek umierać może”. Jednak pisze o tym zupełnie inaczej niż Naborowski. Autor nagrobka *Płodowi z matką umarłemu* atomizuje swoje teksty, analizowane epigramaty starają się oszołomić czytelnika nagromadzeniem konceptów – jak gdyby blask pojedynczej wolty myśli zbyt szybko wygasał, a dramatyczny niepokój czytelnika należało nieprzerwanie podsycać nowymi pomysłami. Potocki mnoży efektowne gry agresywne swą mocą liryczną, jakby nie dostrzegając tragedii śmierci najmłodszych.

Znamienne, że w jego dziecięcych nagrobkach brak elementów konsolacji. Zbigniew Morsztyn nagrobek *Sięstrzenicze swojej od chłopów zabitej Anno 1655* kończy apostrofą do rodziców przedwcześnie zmarłej dziewczynki (w. 13-16):

Prozno mię, o kochani, płaczecie, rodzicy,
Już swą niewinną corę przy świętej prawicy
Drogię Zbawiciela w niebie oglądacie,
Nie zgubiliście mię to, kiedy mi[ę] tam macie²⁴.

Gawiński z kolei w epitafium *Dziecięciu* przekonuje, iż śmierć dopadła ofiarę w chwili, gdy nie mogła jeszcze zdawać sobie sprawy z powagi sytuacji:

²⁴ Z. M o r s z t y n, dz. cyt., s. 89.

Tu dziecina spoczywa niedoszedszy roku,
 Śmiertelności drogą szło z wiecznego wyroku.
 Szczęśliwie że bez tych trwóg i śmierci bojaźni
 Pospolitej za jabłko doznawa też kaźni²⁵.

Tego typu uwag próżno szukać u Potockiego. Śmierć najmłodszych porusza u niego nie uczucia, lecz imaginację. Jej paradoks stara się ujarzmić serią konceptystycznych pomysłów. Uderza skrupulatność, z jaką kolejne tytuły rejestrują kolejne warianty przypadku granicznego: *Płodowi z matką umarłemu*, *Płodowi umarłemu w matce żyjącej*, *Dziecięciu w pieluchach*. W świecie nagrobków pewna jest tylko śmierć, która skutecznie relatywizuje początek życia. Jeśli bowiem zgon stanowi ostrą górną granicę ludzkiej egzystencji, to jej kres dolny określić dużo trudniej. Należy podkreślić, iż przed Potockim autorom cykli epitafijnych problem ten był zgoła obcy. Standardowy nagrobek *Dziecięciu* wystarczał im w zupełności. Raz jeden pojawia się epitafium *Brzemiennej* – ale też pisane ono było ze względu na śmierć niedoszłej matki, nie zaś jej dziecka. Autor *Nagrobków różnych stanów i kondycyj ludziom* pragnie jednak zgromadzić wszelkie możliwe kategorie umarłych, tworząc szczelną sieć. Chce być czujny jak sama Pani Śmierć: nikt nie może umknąć jego obławie. Okazuje się jednak, że najtrudniej uchwycić zgon najbardziej słabych i bezbronnych.

DEATH AND BIRTH: PARADOXES OF ENCOUNTER.
 THREE EPITAPHS OF WACŁAW POTOCKI

S u m m a r y

The author analyzes three epitaphs belonging to the collection *The Unweeded Garden* by Potocki. It was written on the death of newborn and unborn children: *To a Baby in Nappies*, *To a Foetus who Died with his Mother*, and *To a Foetus who Died in the Living Mother*. Radosław Grześkowiak describes first their position among other very numerous epitaphs, all of them written by the author of *The Garden*. Then he notices how the tombstone devoted to dead children reveal the attitude of 17th-century people towards childhood. This attitude, slowly but surely, differs from the cool neutrality of the previous centuries. Eventually, the author shows the conceptual game of paradoxes to which Potocki was inspired by the very theme of the death of the unborn.

Translated by Jan Kłos

²⁵ G a w i ń s k i, *Helikon*, k. 178v.